Rok II. Kraków-Podgórze, środa 20 lipca 1904 Nr. 164

NOWINY DLA WSZYSTKICH

DZIENNIK ILLUSTROWANY

3 ct. (6 hal.) Cena nru wszędzie

PRENUMERATA w Krakowie i Podgórzu miesięcznie K. 1·40
za odnoszenie do domu dopłaca się 20 halerzy.
Na prowincyi miesięcznie K. 1·50
Prenumerata za granicą:
miesięcznie 1 mk. 50 fen., 2 franki 50 ct.

OGŁOSZENIA
Na pierwszej stronie przed tekstem za wiersz petitu 1 K, ogłoszenia na czwartej stronie za wiersz petitu po 20 h. Nadesłane za wiersz 60 h.
Inseraty prowadzi w swoim zarządzie p. St. Gyrankiewicz, ul. św. Jana l. 30, dom pod „Pawiem“ od 8 r. do 2 popoł. z wyjątkiem niedziel i świąt.

Na Lwów skład i ekspedycya:
Agencya Sokołowskiego
— Pasaż Hausmana 9. —

REDAKCYA I ADMINISTRACYA:
ul. Zacisze 7 (obok gmachu starostwa)
Telefon Nr. 512.

Redaktor naczelny:
LUDWIK SZCZEPAŃSKI

Wiadomości ostnie, telefonicznie i listownie przyjmuje redakcya — (TELEFON 512) — od godziny 7 rano do godziny 8 wieczorem. — Rękopisów nie zwraca się.

„Nowiny“ wychodzą codziennie z wyjątkiem poniedziałków i dni poświątecznych. — W chwilach ważnych do[datki] wieczorne.

Strejk w Borysławiu.

Jedenaście dni upłynęło od wybuchu strejku w Borysławiu, który rozszerzył się także na kopalnie w zach. Galicyi, a podobno także robotnicy w Schodnicy i w Uryczu do strejku przyłączą się, jeśliby strejk borysławski nie został załagodzony. **Nie można jednak spodziewać się rychłego załatwienia strejku**, gdyż właściciele kopalń, godząc się na wszystkie postulaty robotników, nie godzą się na 8-o godzinną szychtę i nie chcą uznać komitetu strejkowego; — milionerom naftowym wobec złych konjuktur handlowych zmniejszenie produkcyi jest nawet na rękę.

Tłoczenie buchającej ropy nie wiedzie się przeważnie, a niefachowi robotnicy nie mogą sobie dać rady. Wojsko częściami powraca do miejsc stałego pobytu.

Komitet partyi socyalno-demokratycznej rozpoczął zbierać składki na strajkujących. Również związek centralny metalowców i górników przyjdzie z pomocą materyalną. Wsparcia dla metalowców wynosić będą 8 koron tygodniowo, a dla górników po 9 koron.

Głosy prasy.

Ciekawe są głosy prasy o strejku.

„Słowo Polskie“ pisze, że nie stosunek robotników do pracodawców, ale wyzysk **mieszkaniowy i żywnościowy** są głównym powodem strejku, że jednak pp. Weisberg Wohlfeld etc. z wielką dyskrecyą mówią o tem, aby sobie nie zrazić swoich współwyznawców, utrzymujących baraki i sklepy.

„Słowo Polskie“ pisze dalej w ostrym tonie o taktyce socyalistów:

„Dalsze obserwacye nie mogły również wpłynąć na zmianę sądu o środkach siejącej nienawiść agitacyi socyalistycznej. — Nawet przemówienie Daszyńskiego, pokojowe w założeniu, jeżyło się od szablonowych, niedopasowanych do stosunków naftowych aforyzmów. Jakżeż dziwnie wyglądała np. przy harmonijkach, rozbawionych świątecznie twarzach i dowcipach sypiących się w tłumie, ponura legenda „Naprzodu“ o krwi robotniczej, którą przelewać chcą pracodawcy z zemsty za zmarnowaną ropę, aby tak obficie obracała koła młyńskie. Jakżeż naiwne i na naiwność obliczone było zestawienie inżyniera i akordanta Wolskiego z Mac Garveyem i Rotschildem. Albo te pogłoski rozsiewane o ukrajowieniu kopalń naftowych za 6 tygodni. Takich kawałków możnaby naliczyć więcej „niestety“, bo kłamstwo deprawuje nie tylko siewców ale i rolę.“

„Ośmiogodzinna szychta sprowadziłaby musiała parę tysięcy nowych robotników — gdzie ich zmieścić? Ośmiogodzinna szychta wprowadzona odrazu — przyznał to p. Daszyński — zrujnuje szereg firm polskich, utrudni produkcyę. Ale socyaliści nasi nie rozumieją znaczenia produkcyi, nie walczą o warsztaty pracy.

Korespondent „Czasu“ pisze:

„Gdyby mię zaś pytano, jakie ogólne wrażenie wyniosłem z Borysławia, jaki rys utkwił mi najsilniej w pamięci i co jest znamienną właściwością strejku borysławskiego, tobym powiedział, że jest to sobie taki nasz polski strejk, z wszelkiemi cechami naszych robót i przedsięwzięć publicznych, a więc, że nosi piętno naszej lekkomyślności, braku pamięci o jutrze, niesłychanej skłonności do frazesu, pięknie brzmiącego i wiary w los pomyślny, który nie dopuści przecież do najsmutniejszej ostateczności. Powiedzieć to można o obu stronach.

Odkładaniem do jutra zgrzeszyli przedewszystkiem panowie przedsiębiorcy. — Uchwała, zapewniająca robotnikom mieszkania, zdrową wodę, łazienki, stowarzyszenie spożywcze, zapadła dnia 28 czerwca b. r., zapadła w chwili, gdy każde dziecko w Borysławiu wiedziało, że się na strejk zanosi, gdy każde postanowienie pracodawców, choćby najzacniejszą natchnione myślą, musiało niestety mieć już pozory ustępstwa, wymuszonego postrachem. Czemuż się tak ociągano?

Rozrzewniające jest to, co się w Borysławiu słyszy o apostolstwie nafciarstwa, o odrodzeniu społeczeństwa przez pracę, o idealnym stosunku robotnika do przedsiębiorcy, wyróżniającym górnictwo naftowe między wszelkiemi gałęziami produkcyi. W podróżnym, który się upaja tą poezyą szybów, rur, świdrów, budzi się jednak mimowoli krytyczny duch przeciwieństwa, gdy widzi nory, w których się robotnicy borysławscy gnieżdżą, gdy widzi wodę, na której kobiety ich gotują dzień w dzień mężowi i dzieciom strawę, gdy widzi dziatwę robotniczą, nurzającą się w



W ostatnich dniach nadeszły nowe fotografie z placu boju. Fotografia, którą dziś podajemy, przedstawia katastrofę **Petropawłowska**.

…ynszlokach i gdy wreszcie na pytanie, w którą stronę ma zwrócić kroki, by zobaczyć ochronę, salę, przeznaczoną na rozrywki godziwe i skromne, a wreszcie bibliotekę, w której robotnik znalaźćby mógł przecież coś więcej, prócz „Naprzodu“ i „Proletaryatu“, otrzymuje odpowiedź, że tego niema.

Spóźniono się znowu, a spóźnienie to jest fatalne. Któż bowiem zdoła przekonać teraz robotnika, że to, co się nareszcie dla jego dobra stanie, nie jest wyłącznie zdobyczą zwycięskiego socyalizmu, nie dzieje się pod wpływem strachu.

Ale jeżeli właściciele kopalń zgrzeszyli lekkomyślnem niedbalstwem, to ten sam grzech w najwyższym stopniu spada na **sumienie tych,** którzy dali hasło do strejku. **Z niepojętą dziecinną płochością oderwano od pracy tysiące ludzi w warunkach, wśród których strejki nie udają się nigdy.** W całych Niemczech nie ma robotnika, któryby nie wiedział, że strejk może mieć szanse powodzenia, jeżeli wybucha w chwili, w której przedsiębiorcy zależy na tem, by robota szła piorunem, w chwili, w której dawne zapasy wyczerpały się, a zamówień przybywa, w chwili, w której każda godzina pracy dałaby kapitaliście zysk niewątpliwy, a każdy dzień bezrobocia narazi go na bolesną stratę. Tymczasem ci, co w dniu 8 lipca kazali robotnikom borysławskim założyć ręce i rozpocząć włóczęgę po ulicach, postąpili wprost przeciwnie.

Strejk borysławski wybuchł w czasie nizkiej ceny, a wielkich zapasów, wybuchł w czasie, w którym cena ropy nie sięga 3 koron; w okresie hyperprodukcyi, w okresie, w którym niejeden potentant targów europejskich przemyśliwał wśród bezsennych nocy nad sposobem ograniczenia produkcyi i zmniejszenia liczby robotników we wszystkich naftodajnych krajach“.

Z POZNANIA.

Infamisy.

W Pile rozpoczął się proces, wytoczony z prywatnego oskarżenia, przeciw hr. Janowi i Bolesławowi Bnińskim, o fałszywą grę w karty. Proces wyniknął stąd, że hr. Jan Bniński, który wygraną popierał nie zawsze w gotówce, lecz poprzestawał także na wekslach i rewersach, w ostatnich czasach zaczął ściągać należności drogą sądową.

W toku śledztwa pokazało się, że hr. Mielżyński wydał hr. Bnińskiemu bon na 50.000 marek, płatny w razie dojścia do skutku zaręczyn Mielżyńskiego z bogatą panną z Berlina, z którą Bniński miał go zapoznać. Zaręczyny rzeczywiście do skutku doszły, jednakże hr. Mielżyński obrócił całą sprawę w żarty.

W proces wmieszani są i Niemcy. Jakiś hr. Wartensleben zeznał przed sądem, że na własne oczy widział, jak hr. Bniński dopuszczał się oszustw karcianych. Hr. Mielżyński, oraz jego żona również zeznawali w tym sensie. Obrońca Bnińskiego zawezwał nowych świadków, zarzucając hr. Mielżyńskiemu niewiarogodność.

Proces ten, który potrwa dni kilka, jest niesłychanym skandalem — i fatalne światło rzuca na stosunki poznańskie. Arystokracya poznańska wystawiła sobie naprzód w procesie Kwileckich, następnie w procesie szulerów tak brzydkie świadectwo, że ze stanowiska narodowego nie można wprost znaleźć dość silnych słów oburzenia wobec tych bankrutujących hrabiów, sprzedawczyków i szulerów, frymarczących ziemią ojczystą.

Tacy hrabiowie Bnińscy są najlepszymi pomocnikami hakaty, są infamisami, od których społeczeństwo powinno się odwrócić — i których najgłębsza powinna spotkać pogarda.

Z KRAJU

Z Czerny. (*Jak to u nas trudno o sprawiedliwość, gdy sprawa nie już z panem, ale z pańskim sługą. — Sprawiedliwy wójt*). — W Czerny, ad Krzeszowice, kupil służący hr. Potockiego parcelę roli, przez którą od wieków szła ścieżka polami od klasztoru OO. Karmelitów. — Nabywca zrobił z parceli ogród i ścieżkę zagrodził. O to zaczął z nim proces jeden tu kupiec, jedna pani właścicielka realności i jeden ksiądz, tu zamieszkały, emeryt. Ale proces przegrali i zapłacili kosztów 2.600 koron, z czego się pochorowali.

Teraz występuje na arenę klasztor OO. Karmelitów, uważając, że ta ścieżka dla klasztoru jest potrzebna, gdyż droga jezdna, która prowadzi do klasztoru lasem, jest daleka i niewygodna, często też w dolinie, rzeczką Eliaszówką zalana bywa. — Zatem znowu zjeżdżają komisye, wzywani bywają najstarsi ludzie z okolicy, którzy przysięgają, jako tędy oni i ich dziadkowie i pradziadkowie chodzili. Że tą drogą szła i pani Potocka i obecny, przeciwnej strony adwokat, z pańskiej łaski, niejaki p. Krawczyński, krętacz sławny. I komisye łamią sobie łby teteraz, nie nad wymiarem sprawiedliwości, bo ta jest jasna, jak słońce, tylko nad tem, kto ważniejszy: czy mieszkańcy okolicy i liczni tu goście z klasztorem OO. Karmelitów na czele, czy też parobek od koni u hr. Potockiego.

A byłem przytem w Jeleśni, jak do teraźniejszego wójta przybiegła jego córka, gospodyni we wsi, z wielkimi wyrzutami i płaczem, że szkodę, jaką jej krowa, sąsiadowi zrobiła, oszacował aż na 4 korony, gdy tam ani za pół korony szkody nie ma! A wójt na to: „Słuchaj małpo! żeś moja córka, to cię muszę ostrzej sądzić. Jeżeli nie masz pieniędzy, to ci tu daję dwa reńskie. Idź i zapłać.“ *Letnik.*

Z Bochni. (*Pożar*). Sezon pożarów zaczął się w Bochni, jak zwykle w lipcu, co od całego szeregu lat można zauważyć. Straż bocheńska odpoczywała, gdy nagle wieczorem, dnia 29 czerwca, zajaśniała tuż nad miastem wielka łuna. Paliła się stodoła prof. Szklarza, oraz p. Michalczyka. Obie stodoły były ubezpieczone i szkody nie są znaczne. Szczęściem nie było wcale wiatru, gdyż pożar w tym wypadku zagrażałby całemu miastu, a w pierwszym rzędzie ul. Orackiej. Ulica ta jest gęsto zaludniona, dom stoi obok domu (naturalnie prawie wszystko drewniane), a oprócz tego są tam domy za domami, coś jak oficyny, czasem trzy w szeregu, a poza nimi stodoły, a prowadzą do nich wązkie ścieżki. Przy tym pożarze dojazd z wodą był tam

---

BURFORD DELLANNOY.

Tajemnice lekarza kobiecego

przełożył i opracował

Dr JULIUSZ BANDROWSKI.

17

Dozorczyni z trudnością wspinała się na wschody. Doszła wreszcie do swego pokoju, zamknęła się na klucz, zapaliła świecę i opadła na krzesło...

Myślała czas jakiś wśród ciszy.

Potem wstała i podeszła do zwierciadła; ręka trzymająca lichtarz ze świecą drgnęła konwulsyjnie na widok własnej jej twarzy.

— Muszę być chorą, — szeptała — widzę to, czuję; Boże mój, aby tylko nie wezwano do mnie doktora Morgana!.. Nie wyszłabym już z życiem z tego pokoju... Och! moja głowa! Moja głowa!

Uklękła przed łóżkiem, twarz ukryła w dłoniach i modliła się; modlitwa jej szła z serca, a nie z warg samych.

— Nie dopuść o Boże mój, abym miała oszaleć. Mąci mi się w głowie. Nie godnam prosić Cię Boże o przebaczenie mi czynu, który tej nocy popełniłam, lecz dopuściłam się go tylko i jedynie przez miłość dla mego dziecka. Boże, Ty wiesz najlepiej, że on mię oszukał, zwiódł, przyrzekłszy mię poślubić. Jakże miałam przenieść na sobie, aby to małe stworzenie miało przyjść na świat obarczone brzemieniem hańby i wstydu. Wierzyłam, że dobrze postępuję, czyniąc to, co uczyniłam.

Płacz rzewny ulżył jej nieco. Zatem powstała, rozebrała się, zgasiła świecę i położyła się do łóżka.

Dreszcze zaczęły trząść całem jej ciałem; sen ulatywał z powiek. Jakby na domiar złego opanowała ją po dreszczach paląca gorączka. Szeroko otwarte oczy wlepiła nieruchomo w sufit — zaczęła nieprzytomnie bredzić. W takim stanie zastała ją Polly na drugi dzień rano.

Posłano po najbliższego lekarza. Wmięszała się w to jednak etykieta lekarska; najbliższy lekarz wzbraniał się pójść do domu, którego stałym lekarzem był jego kolega.

Uspakajano jednak jego skrupuły zapewnieniem, że idzie o pomoc dla kogoś ze służby.

Ah! Dozorczyni Mawning czułaby się bardzo szczęśliwą, dowiedziawszy się, iż udało się jej uniknąć w ten sposób strasznej opieki lekarskiej doktora Morgana. Dowiedziała się o tem dopiero w kilka dni później, gdyż na razie zapalenie opon mózgowych powaliło ją z nóg.

Dozorczyni nie stanęła na śledztwie, nie udzielono jej bynajmniej nagany za zaniedbanie obowiązków. Na prośbę doktora Morgana, nowowezwany lekarz wytłómaczył objawy choroby panny Mawning i usprawiedliwił jej nieobecność.

Sąd zamiast nagany wyraził współczucie... nad biedną kobietą, która przy chorej przesiedziała tyle nocy na czuwaniu!

Dick Morgan ucieszył się tym wynikiem, gdyż dzięki temu nikt niemógł zadawać dozorczyni pytań kłopotliwych Niezawodnie, iż posiadała ona dużą przytomność umysłu, bystrość i łatwość wyrażania się, lecz wobec tylu przezacnych obywateli nie mogłaż się łatwo stropić? Z reguły przysięgli asesorowie stanowią zgromadzenie głupców i niedołęgów*). Mężczyzna trzymający się na baczności, a świadomy rzeczy, znajdzie zawsze jakiś sposób wymknięcia się im z rąk, lecz wobec dwunastu sędziów postawiona jedna kobieta! Przyjęto również do wiadomości nieobecność i drugiej jeszcze osoby: męża zmarłej.

*) W Anglii dla stwierdzenia istoty zbrodni lub przyczyny podejrzanej śmierci, udaje się jak najprędzej na miejsce faktu śledcza komisya złożona z sędziego śledczego (coroner), jego pisarza t. j. sekretarza działającego w charakterze prokuratora i 12 przysięgłych asesorów, powoływanych z obywateli.

Ciąg dalszy nastąpi.

wprost niemożliwy, a z tem i cała akcya ratunkowa.

Dnia 2 lipca zaalarmowano w nocy straż do wsi Trinitatis, gdzie paliła się stodoła i stajnia, świeżo zbudowana tuż obok karczmy, którą zdołano jednak obronić.

W parę dni potem, nad ranem spaliło się kilka domów na przedmieściu Wygoda. Wobec oddalenia od miasta dawał się uczuć szalony brak wody, który znów utrudniał całą akcyę ratunkową.

W poniedziałek popołudniu spaliło się około 20 gospodarstw w Brzeźnicy, obok kościoła.

Niepołomice. 17 lipca. (*Pobyt ministra rolnictwa*). Dnia 17 b. m. przybył tu minister rolnictwa p. Giovanelli. Od stacyi Podłęże towarzyszyła mu banderya pod wodzą p. Biernata z Woli batorskiej.

W Niepołomicach udał się wprost do zamku, gdzie go oprowadzał p. Nawratil, lustrator domen i lasów i udzielał szczegółowych wyjaśnień. Następnie przyjmował p. minister deputacye okolicznych kółek rolniczych i wydziału Rady powiatowej. Wreszcie pojechał do puszczy niepołomickiej, gdzie po dłuższym pobycie spożył śniadanie. Około godz. 5 odjechał p. minister do Bochni, a stąd do Bierzanowa.

Mamy nadzieję, że p. minister, przekonawszy się naocznie o fatalnym stanie zamku w Niepołomicach, w którym się mieszczą biura sądowe i leśnictwa, przyczyni się do koniecznej, a gruntownej jego restauracyi.

Nowy Sącz. 18 lipca (*Ofiara kąpieli. — Rozruchy żydowskie. — Wielki pożar*). W sobotę 16 bm. utopił się w Dunajcu 21-letni Wojciech Topolski, służący u inżyniera Romualda Dziewolskiego. Topolski, szukając wody głębszej, wpadł w dół i nie mógł się wydostać na wierzch. Rzucił się za nim i wyniósł go na brzeg kapral 20 pp. Stan. Geisinger, ale mimo natychmiastowej interwencyi lekarzy pp. Silbermanna, Kojasa i Józefczyka, nie udało się przywrócić go do życia.

Syoniści tutejsi urządzili onegdaj nabożeństwo żałobne za duszę błg. p. S. Herzla. Nabożeństwo odbyło się w wielkiej synagodze. Nie obeszło się przytem bez poważnych rozruchów. Chasydzi bowiem tutejsi, przeciwni urządzeniu tego nabożeństwa, zabarykadowali drzwi synagogi kamieniami i zmusili syonistów do tego, że ci oknem dostali się do synagogi i dopiero wtedy otworzyli drzwi. Chasydzi poczęli tedy rzucać na nich kamieniami, przyszło do bójki, tak, że obecnie sprawą tą zajęła się prokuratorya. O wyniku śledztwa doniosę.

Dzisiejszej nocy około godz. 10 wybuchł pożar za miastem „pod Kadukiem“ w realności Sywczyszą, stolarza kolejowego i zniszczył dom mieszkalny doszczętnie. Dzięki energicznej akcyi ratunkowej p. Koczyka, Hałastry i Jasicy, komendantów straży pożarnych, sąsiednie domy ocalały.

Z Zakopanego piszą nam: Zawiązał się tu komitet, celem urządzenia w dniu 24 bm. w parku miejscowym festynu, połączonego z tombolą i z bawą dla dzieci, na dochód „Schroniska dla nauczycielek“. W program bardzo obfity wchodzi koncert orkiestry tutejszej i i urządzenie wesela krakowskiego. Tombola wyposażoną zostanie bardzo pięknie i obficie. Nie wątpimy, że sympatyczny cel zabawy sprowadzi w niedzielę na festyn liczne grono gości.

Z sali sądowej.

Kraków, d. 19 lipca.

Spółka złodziejska. Na ławie oskarżonych przed trybunałem orzekającym pod przewod. r. s. Muczkowskiego zasiedli Ferdynand Lowy, 20 letni pomocnik handlowy w firmie „Louvre“ na linii A—B i Chaim Silberstein, pokątny handlarz towarów galanteryjnych, o to, że Löwy z namowy i pod wpływem Silbersteina kradł systematycznie przez kilka miesięcy ze sklepu „Louvre“, różne drobne przedmioty galanteryjne i sprzedawał je po znacznie zniżonej cenie Silbersteinowi, który robił na tem główny interes.

Oskarżał prokurator Chwalibogowski, bronił Löwego adw. dr Vorzimmer, poszkodowaną firmę zastępował adw. dr Gertler.

Löwy ze skruchą przyznaje się do winy, tłómacząc się, że, „jako człowiek młody i niedoświadczony, padł ofiarą złego wpływu Silbersteina“.

Silberstein, oskarżony o współwinę, karany już raz 2 miesięcznym więzieniem za kradzież, tłómaczy się, że Löwego nie namawiał i nie wiedział, że to są kradzione przedmioty. Lowy tak na niego zeznaje „boby sze chczał wikopnącz, coby nie buł karany“ (wesołość).

Löwy podaje wartość skradzionych rzeczy na 60 guldenów, Silberstein kupił tylko „za kilka guldeny“, a firma poszkodowana likwiduje szkodę na 1000 koron.

Trybunał skazał Löwego na 1 miesiąc aresztu, a Silbersteina na 4 miesiące z postem i twardem łożem co dwa tygodnie, a firmę poszkodowaną odesłał ze szkodą na drogę prawa cywilnego.

Löwy karę przyjął, Silberstein także, tylbo prosił „coby on mógł na twarde łoże sobie co poszczelić“. (Huczna wesołość).

Co słychać w mieście?

Kraków, dnia 20 lipca.

KALENDARZ.

Dziś we środę Czesława i Hieronima. — Jutro we czwartek Daniela, Praksedy i Wiktora. — Pojutrze w piątek Maryi Magdaleny.

Posiedzenie Rady miejskiej ostatnie przed wakacyami, odbyło się w poniedziałek pod przewodnictwem prezydenta Leo, który na wstępie zawiadomił Radę, że Tow. tramwajowe, wniosło pisemny protest, przeciwko nałożeniu podatku na bilety tramwajowe.

R. m. Sare wniósł imieniem komisyi inwestycyjnej, aby uchwalić dodatkowy kredyt w kwocie 30.000 kor. na pewne ulepszenia i zmiany w przebudowie starego teatru. — Uchwalono.

R. m. Kosobucki stawia wniosek nagły, aby powtórnie rozpatrzeć oferty na roboty ciesielskie przy budowie Akademii handlowej, gdyż obecnie załatwiono oferty ze szkodą dla rękodzielnictwa, oddając roboty przedsiębiorstwu. Po długiej dyskusyi uchwalono.

Uchwalono dalej ze względów zdrowotnych lub komunikacyjnych, aby 292 domów uległo przebudowie według referatu radcy ma-

Zbrodnia lekarza.

146

Ona przeciwnie, stała na miejscu, wpatrywała się w rabusia wzrokiem dziwnym, niemal srogim. Muskuły jej twarzy ściągnęły się kurczowo, nozdrza drżały.

Zapominając o własnem bezpieczeństwie, o przebytych cierpieniach, o pogróżkach łotra, o potrzebie uprzedzenia mieszkańców la Cendriere, zapałała chęcią zemsty; oczy jej wyrażały nienawiść śmiertelną.

Obeszła polankę, aby, gdyby się przebudził, nie być dojrzaną przez Piequeura. Stanąwszy pod dębem nad wąwozem, spojrzała raz jeszcze uważnie na nikczemnika, dla przekonania się, czy śpi twardo, następnie, wskoczywszy na drabinę, dosięgła gałęzi z uczepionym przy niej sznurem, na którym podczas roboty zawisnąć miał Piequeur. Nożem, trzymanym w ręku, sznur ten przecięła do połowy, tak, aby zerwał się pod pierwszym ciężarem.

Zeszła potem, wróciła na dawniej zajmowane miejsce, ukryła się w zaroślach, robiąc otwór wśród liści, iżby mogła obserwować śpiącego bandytę i widzieć dąb, na którym łotr podjąć miał na nowo przerwaną robotę.

Czekała. Nie chciała porzucić polanki, nie mając pewności, że zemsta jej spełnioną była. Pragnęła powiedzieć mieszkańcom la Cendriere, iż mogą być spokojni, że uwolniła ich na zawsze od zdradliwych zasadzek i nienawiści Piequeura.

Żądza takiej zemsty zagłuszała w dziecku uczucie doznawanych cierpień.

Promyk słońca, przebijając przez gałęzie drzew, padł na twarz Piequeura i zbudził nicponia. Wstał z ziemi ociężale, wyjął z worka butelkę, pił chciwie. Ugasiwszy pragnienie, wszedł po drabinie na drzewo. W chwili, gdy miał już za sznur chwycić, zatrzymał się.

Serce Rózi bić przestało, krew zakrzepła w jej żyłach. Wstała, wyciągnęła szyję, a otworzywszy usta, patrzała....

Piequeur wyjął z kieszeni fajkę, nałożył ją tytoniem, zapalił. Wypuściwszy kilka kłębów dymu, ujął za sznur. Nagle odwrócił się, jakby tknięty przeczuciem.

IV.

W la Cendriere, nazajutrz, po zniknięciu Rózi, nie chciano ociągać się dłużej z rozpoczęciem poszukiwań. Jerzy, Josillet i Józef Muller wyruszyli w drogę.

Josillet zgłosił się w Haut-Butte do przemytnika, Chafferta, tego samego, którego kłótnia z Piequeurem wywołała rozprawę na noże.

— Znasz Piequeura? — zagadnął go Josillet.

— Znam.

— Wiesz, gdzie ukrywa się w lesie?

— Nie wiem tego dokładnie.

— Możesz wyznać prawdę; nie jestem ani urzędnikiem celnym, ani poborcą akcyzowym. Z ważnych pobudek żądam tych objaśnień.

Wieśniak opowiedział o zniknięciu Rózi, przypisywanem Piequeurowi.

— Nie kłamałem, dowodząc, że nie wiem o kryjówce — mówił chrapliwie. — Może dałoby się odnaleźć.

Przemytnik umilkł. Josillet wsunął mu w rękę kilka sztuk monety. Chaffert uśmiechnął się.

— Odnajdziemy go, szukając dobrze — rzekł.

— Zechcesz nam w tem dopomódz?

— Chętnie bardzo. Tem więcej, że nie żyjemy z Piequeurem w przyjaźni, i tak ja, jak drudzy bylibyśmy radzi, aby wyniósł się z tych stron.

— Chodź więc ze mną.

— Służę.

Chaffert wraz z Jossilletem, Jerzym i Mullerem rozpoczęli poszukiwanie

Pierwszego dnia usiłowania ich okazały się bezskuteczne.

Ciąg dalszy nastąpi.

gistratu Grodyńskiego i w tym celu postarać się o uwolnienie tych domów przez 25 lat od podatku domowo-czynszowego.

Dla muzeum Czapskich postanowiono utworzyć etat, składający się z 1 adjunkta, 1 pachołka i 1 stróża domu.

Po załatwieniu jeszcze szeregu interpelacyi lub spraw administracyjnych mniejszej wagi, zamknął przewodniczący posiedzenie.

Stan zdrowia ks. kanonika Chotkowskiego znacznie się polepszył. Chory chodzi już o własnych siłach po pokoju, a codziennie używa przejażdki powozem za miasto.

Nagle zasłabł w poniedziałek wieczór ks. infułat Józef Krzemiński, który właśnie przebywał wtedy w klasztorze OO. Kapucynów. Zawezwane pogotowie stwierdziło naderwanie ścięgna nogi lewej i po udzieleniu pomocy lekarskiej odwiozło ks. infułata do jego prywatnego mieszkania. Stan zdrowia chorego był wczoraj lepszy.

Wypadek w kąpieli spotkał ucznia gimnazyalnego Włodzimierza Dołżyckiego, który skacząc do Wisły natrafił nogą prawą na jakiś ostry przedmiot w wodzie i przeciął podeszwę aż do kości. Opatrzyło go pogotowie ratunkowe.

Dzielny feldfebel. Onegdaj jechał na wózku feldfebel od artyleryi nieznanego nazwiska, ulicą Kopernika. Ulicą tą szedł pan G., a obok niego duży pies, który popędził za szybko jadącym wózkiem i poszczekiwał. Oburzyło to widocznie pana feldfebla, bo szybko wyjął szablę i ciął nią ujadającego psa, przyczem ranił go dosyć silnie.

Oburzyło to przechodniów, którzy głośno krytykowali ten dziecinny postępek feldfebla, ale tymczasem wózek się szybko oddalił.

Zamiatanie ulic odbywa się w sposób nieprawidłowy. Zamiatacze nie skrapiają wcale przy zamiataniu ulic, wskutek czego unoszą się tumany kurzu, którego i tak nie brakuje w Krakowie. Możeby magistrat położył już raz koniec utrapieniu mieszkańców i zarządził, co należy.

Tamowanie ruchu ulicznego. Co niedzielę przy przecięciu ulicy Grodzkiej z Poselską wystawają na ulicy dziesiątki osób, załatwiając swe interesa lub urządzając uliczne pogadanki. Przechodnie nie mogą się formalnie przecisnąć przez chodnik, a przy ożywionym ruchu doróżek i tramwajów nie trudno w tem ciasnem miejscu o wypadek. Policyant patrzy na to ze spokojem filozofa.

Na dozorcę ogrodu Strzeleckiego dochodzą nas skargi, że z publicznością uczęszczającą do ogrodu, a szczególnie z dziećmi obchodzi się niegrzecznie.

Ogórkowi złodzieje. W sezonie ogórkowym są też ogórkowi złodzieje i to wcale dobrze zorganizowani. Zgraja chłopaków kilkunastoletnich ugania w dniach targowych po rynku i placu Szczepańskim i kradnie z wielkim sprytem, co im pod rękę wlezie. Wczoraj przyaresztowała policya dwóch członków złodziejskiej bandy 13-letnich Jana Wodnickiego i Franciszka Węclewicza, którzy skradli jakiejś włościance koszyk z ogórkami. Pięciu wspólników zbiegło, a policya tropi za nimi.

Amatorzy słodyczy. Przyaresztowano 13-letniego Jana Szklarza, który skradł z budki wody sodowej na plantach koło głównej poczty paczkę ciastek, wartości około 4 koron. Towarzysz Szklarza umknął.

Zguby. P. Marya Salz zgubiła złoty damski zegarek na plantach, koło kawiarni Drobnera. Znalazca otrzyma wynagrodzenie.

Na policyi złożono książeczkę podatkową l. 427, gdzie interesowany może się po nią zgłosić.

Bojka uliczna. Jan Łabądź dostał się pod telegraf za to, że handlarkę owoców, Bronisławę Ruszczkiewiczową, bez żadnego powodu uderzył w głowę, a nawet groził wyciągniętym nożem, że jej „brzuch rozpruje". Janka-nożownika powstrzymano w porę od tego szlachetnego zamiaru i przyaresztowano. Działo się to na Rynku głównym.

Przy tropieniu złośliwych owadów domowych zapaloną świecą po ścianie, spadła ze stołka służąca u p. Bernarda Ischheisera przy ul. Krakowskiej l. 27 na II piętrze, fabrykantka waty, a od świecy zajęła się wata i wybuchł gwałtowny ogień. Usiłowali go stłumić domownicy, ale bezskutecznie, aż dopiero ugasiła ogień straż pożarna, pod osobistym kierunkiem naczelnika, p. Nowotnego i zapobiegła rozszerzeniu się ognia. Na miejscu było również pogotowie policyjne z p. komisarzem Horakiem na czele.

Bomba w Borysławiu.

Borysław. Dzień wczorajszy minął **spokojnie**, natomiast w nocy aresztowano **dwu robotników za ekscesy.** Około godz. 2-ej w nocy rzucił niewyśledzony dotychczas sprawca do wnętrza trzeciej tłoczni „Tow. Magazynowego" pudełko, napełnione **prochem, z lontem**, namaczanym w mazi i zapalonym na końcu. **Proch wybuchł**, jednakże oficer, z asystencyą wojskową stojący na warcie, ugasił palące się pudełko, przez co zapobieżono **zapaleniu się rozlanej ropy** i nieobliczalnej katastrofie. Żandarmerya poszukuje sprawców.

Dzisiaj obili strejkujący kilku robotników, udających się do roboty w kopalni wosku. — Czterech ekscedentów aresztowano.

Seminaryum polskie w Cieszynie.

Wiedeń. Utworzenie polskich paralelek przy seminaryum w Cieszynie, a czeskich w Opawie — ulegnie **albo odwłoce, albo zostanie zaniechane**: tak twierdzą wiedeńskie dzienniki. Rząd p. Koerbera wobec protestu Niemców śląskich „rozmyśli się!" Byłby to niesłychany skandal — i posłowie polscy i czescy winni dołożyć wszelkich starań aby projekt rządowy, który tylko w części czyni zadość potrzebom społeczeństwa, wszedł w życie.

Szulerzy poznańscy.

Berlin. Dzienniki poranne donoszą z Piły: Po kilkudniowej rozprawie wydał sąd wyrok w procesie o fałszywą grę i o pojedynek przeciw hr. Bnińskim. Hr. Jan Bniński za usiłowane oszustwo podczas gry w karty oraz za pojedynek, skazany **na trzymiesięczną karę więzienia i na grzywnę 3.000 marek i na 1 miesiąc twierdzy** (za pojedynek). Hr. Bolesław Bniński został uwolniony. Hr. Jan Bniński pozostawiony został na wolnej stopie za kaucyą **50.000 marek.**

Wojna rosyjsko-japońska.

SYTUACYA.

Kuropatkina znajduje się obecnie bez mała w tem samem położeniu, w jakiem się ongi znalazł Napoleon pod Sedanem — i czeka go zapewne zupełne osaczenie.

Armia rosyjska rozstawiona jest na przestrzeni Daszicz ao-Hajczeng-Liaojang, wzdłuż toru kolejowego. (Odległość między Dasziczao a Liaojang wynosi około 90 kilometrów). Kuropatkin wszelkiemi siłami pragnie unikać bitwy, będąc na walną rozprawę za słaby. Japończycy jednak ze wszech stron naciskają nań, trzema korpusami atakując pozycye rosyjskie wszędzie w wąwozach jak Motien, Dalin, Fenszuilin — i wszędzie wypierając wojska rosyjskie.

Po krwawej zwycięskiej potyczce w wąwozie Motienling, o której nam wczoraj doniosły telegramy, Japończycy znów ruszyli naprzód. Kuropatkin zrozumiał, że mu zagraża kompletne osaczenie. Od Kajczu półkolem pod Motienling ciągnie się obręcz wojsk japońskich, a **północny korpus Kurokiego** zmierza między Liaojang i Mukden, aby odciąć Kuropatkinowi drogę do odwrotu i zniszczyć kolej. Kuropatkin próbował powstrzymać wojska japońskie w pochodzie na północ i zachód — i rzucił na nich dywizyę generała Kellera. Pod Janczelin poniósł tenże wielką **klęskę** i musiał się cofnąć, mając na karku zwycięskiego nieprzyjaciela. Klęska musi być straszna, jeżeli sam sztab generalny ros. nie ukrywa jej przed światem i już w dwa dni po fakcie o niej donosi!

Jeśli Japończycy wejdą klinem między Liaojang a Mukden, Kuropatkin byłby osaczony — z trzech stron, z południa, wschodu i północy przez Japończyków, a z czwartej strony, z zachodu miałby (poza Niuczwang) wojska **chińskie generała Ma.** Nie miałby więc innego wyjścia, jak albo stoczyć zwycięską bitwę, albo poddać się.

Najbliższe dni przyniosą rozstrzygnięcie.

Klęska kolumny Kellera.

Petersburg. (Oficyalnie). Generał Kuropatkin telegrafuje do cara Mikołaja: W nocy z 15 na 16 bm. obronił oddział kozaków wzgórza na północ od Jaolindza. D. 16 bm. mniej więcej jedna kompania nieprzyjacielska rozpoczęła atak na te wzgórza, cofnęła się jednak wobec naszych salw. Koło południa obsadził nieprzyjaciel wzgórza na południe od Makbuncuidza i wysłał równocześnie oddział mniej więcej w sile jednego batalionu wraz z kawaleryą na inne wzgórza na północ od Nolindza. Na pomoc kozakom wysłano dwa dalsze oddziały kozackie i oddział strzelców. Wobec silnego ognia z naszej strony nieprzyjaciel cofnął się szybko. Ogień nasz zwrócony został następnie na wzgórza na południe od Makbuncuidza i zmusił Japończyków do opuszczenia wzgórz tych, które natychmiast zajęli kozacy. Japończycy, sformowawszy się ponownie, przeszli przeważnemi siłami do ofenzywy i dotarli aż do Czinszilipu. Skutkiem ognia kozaków musieli się jednak cofnąć w nieładzie, przyczem ponieśli — jak się zdaje — znaczne straty.

W nocy z 15 na 16 bm. odkrył rekonesans konnych strzelców w dolinie rzeki Tsintsaghe, że nieprzyjaciel opuścił Haotsiatun i okoliczne wioski. Wzgórza na lewym brzegu rzeki Tsintsaghe obsadzone były przez przednią straż gwardyi, która dała do naszych strzelców ognia, poniosła jednakże straty.

Dnia 17 bm. obsadzili strzelcy i kozacy wzgórza na wschód od Naolinku i otworzyli ogień na japońską piechotę i kawaleryę, która maszerowała na Haotsiatun. Po naszej stronie pomocnik piątego latającego oddziału Czerwonego Krzyża odniósł ranę.

W nocy na 17 bm. oraz do południa tegoż dnia odkryto w dolinie Tsintsaghe obecność silniejszych nieprzyjacielskich patroli. Japończycy obsadzili punkt na drodze do Siakhotun.

W nocy z 15 na 16 bm. opróżnili Japończycy wąwóz Tkhanlin, w kierunku



Mapa sytuacyjna terenu wojny (Patrz telegramy).

wąwozu Dalin. Straże przednie nieprzyjacielskie zajęły pozycyę 2 km. na południowy wschód. Oddział wywiadowczy, złożony ze strzelców i kozaków, który zajął wąwóz Tkhaulin, nie zauważył w kierunku Kuanhun nieprzyjaciela.

Petersburg. Oficyalnie. Telegram jenerała **Kuropatkina** do cara Mikołaja z dnia 17 b. m. donosi: **Na wschodnim froncie, nasze informacye o sile nieprzyjaciela i jego dyspozycyach, o obsadzeniu doliny koło Fenszujlin przez armię Kurokiego, były ogółem wziąwszy niedostateczne.** — Według jednej wersyi wojsko nieprzyjaciela wzmocniło się, a Kuroki rozszerzył linię swoich wojsk, które znajdowały się w marszu, w kierunku ku Sajmatsi. Według innej informacyi miało nastąpić przesunięcie wojsk ku wąwozowi Dalin i ku Siujan. — Otrzymano również doniesienie, że Kuroki przeniósł swoją kwaterę główną z Tshakhehou do Tungjanpu. Według dalszych wiadomości na podstawie rekonesansów, przypuszczano, że główna siła nieprzyjaciela skoncentrowała się w okolicy Liaokaohu, Ufanghuan, Sinkajlin, Lankolin, Tafaulin i Sihelin, 4 klm. na północ od linii etapów, na wysokości Liaokolin.

Dnia 17-go lipca postanowionym został marsz ku pozycyom nieprzyjacielskim w kierunku Liauszanhuban, celem stwierdzenia siły nieprzyjaciela. — **Jenerał Keller otrzymał nakaz nie dążyć do zajęcia wąwozu lecz maszerować naprzód, stosownie do tego jaką siłę nieprzyjaciela stwierdzi.** Kolumna lewa złożona z trzech batalionów skierowaną została ku wąwozowi Sybeilin, zaś środkowa kolumna złożona z 15 batalionów wraz z 12 działami pod wodzą jenerała majora Kasztalińskiego przeznaczona została do **ataku na wąwóz Liaokaolin** i na wzgórza okoliczne, jakoteż na wąwóz Ufanhouań. Prawa kolumna w sile jednego batalionu miała za zadanie zająć zbieg dróg prowadzących do wąwozów Sinkajlin i Lanholin, aby osłaniać prawe skrzydło kolumny jen. Kasztalińskiego. — Ogólna rezerwa została zostawioną w miejscowości Tkhavuan. Część wojska obsadziła pozycyę w Tkhavuan. Dnia 16 b. m. o godzinie 10 wieczorem głowa kolumny przeszła Tkhavuan. O godz. 11 batalion 22 pp. wypędził przednią straż Japończyków ze zbiegu dróg prowadzących do wąwozów Lankolin i Sinkajlin, zaatakowawszy ją na bagnety. Szczegóły walki nie są jeszcze stwierdzone. Ogólny jej przebieg przedstawia się według telegramów jenerała Kellera w sposób następujący:

Japończy w nocy opróżnili wąwóz Temple i Liaokadin, pozostawiając w wąwozach jedynie straże przednie. Kolumna druga pod wodzą jen. Kasztalińskiego, obsadziła te wąwozy i o godz 5·30 wyparła japońskie straże przednie.

Rano d. 17 obsadzili Japończycy znacznemi siłami i artyleryą wąwóz Ufanhuan, oraz wzgórza, położone na południe od tego wąwozu na boku pozycyi jen. Kasztalińskiego. Nieprzyjaciel otworzył niezwykle silny ogień karabinowy i działowy na nasze wojska. Jen. Kasztaliński ruszył naprzód, aby obsadzić grzbiety górskie swą specyalną rezerwą, wysyłając najpierw jeden, a później trzy bataliony konnej piechoty, ponieważ widział, że działa polne nie mogą z powodu terenu brać udziału w walce. O g. 8 rano jen. Keller, który przypatrywał się walce z wieży w Tkhavuan, zobaczył, że należy wysłać posiłki kolumnie Kasztalińskiego. Rozkazał więc trzem batalionom ogólnej rezerwy maszerować na wzgórza otaczające wąwóz Temple, celem otrzymania zajętych już pozycyi. Wobec ataków nieprzyjaciela musiano wzmacniać walczące oddziały rezerwami, lecz pozycye, zajęte przez nie, były wobec jakości terenu niekorzystne. Jen. Keller, przybywszy do przedniej straży, stwierdził, że, w porównaniu z naszemi siłami, nieprzyjaciel jest w znacznej przewadze. Wobec tego zdecydował się nie prowadzić walki dalej i nie angażować do walki żadnych nowych rezerw, zwłaszcza ogólnych, a to głównie ze względu na to, że w razie dalszej ofenzywy atak musiałby być prowadzony bez współdziałania artyleryi. Skutkiem tego postanowił jenerał Keller o godz. 10·30 przed południem cofnąć swoje wojska na dawną pozycyę w wąwozie Jantzelin. Wojska wycofały się w porządku, powoli, pod ochroną bateryi polnej, ustawiowej na tej pozycyi.

W południe zauważono ofenzywę nieprzyjaciela w kierunku prawego skrzydła pozycyi koło Jantzelin. Trzecia baterya trzeciej brygady, zmusiła do milczenia japońską górską baterye 34 strzałami. Trzecia baterya strzelała z węzła górskiego na południe od wąwozu Jantzelin. Walka skończyła się o godz. 3-ciej po południu. Wojska powróciły do Tkhavuan. Marsz Japończyków wstrzymany został pod doliną rzeki Langhe, gdzie mieliśmy silną pozycyę. Z powodu strasznego upału i 15 godzinnej walki wojska nasze były wyczerpane. Straty trudno na razie obliczyć. Według doniesień jenerała Kellera wynoszą one przeszło 1.000 ludzi. Najwięcej ucierpiał waleczny 24 p. p. Jenerał Keller podnosi brawurę pułkownika Lesztyckiego, komendanta 24 p. p., oraz komendanta pułku jeleckiego, pułkownika Poraj-Koszyca, kładąc wagę na ich spokój i rozwagę. Ostatni, ranny ciężko w nogę, do ostatniej chwili pozostał w szeregach.

Bitwa w wąwozach Motien.

Londyn. Biuro Reutera dowiaduje się z głównej kwatery jenerała Kurokiego *via* Fuzan, pod datą 18 b. m., że Japończycy w walce dnia 17 b. m. koło wąwozu Motien, stracili **300** ludzi, a Rosyanie **2.000**. Japończycy mieli jedną brygadę i jeden batalion wojska.

Tokio. (Biuro Reutera). Walki toczone w ubiegłą niedzielę koło wąwozów Motien nie przedstawiają się jako wypadki większego znaczenia. Były to tylko małe, niemniej zacięte potyczki straży przedniej japońskiej na wielu punktach. Japończycy, zaatakowani przez Rosyan, stawiali zacięty opór, a doczekawszy się posiłków, rozpoczęli kontratak. — Rosyanie cofnęli się, musieli powstrzymywać pościg na całej linii. Rosyanie usiłowali w jednem miejscu obejść lewe skrzydło japońskie, ale im się to nie udało. Jenerał Kuroki podaje, że ze strony rosyjskiej brały udział w walce dwie dywizye. — Straty po obu stronach stosunkowo nieznaczne.

Szturm na Port Artura.

Petersburg. „Nowoje Wremia" potwierdza, że dnia 17 bm. wykonali Japończycy nowy atak na Port Artura. **Rozstrzygający atak wykonanym będzie na pewno już w dniach najbliższych.**

Admirał Togo.

Chicago. Z Czifu nadeszła tu niepotwierdzona dotychczas pogłoska, jakoby **admirał Togo zmarł na cholerę (!)**

Straty pod Portem Artura

Petersburg. Rosyjska aj. tel. donosi. Na zapytanie skierowane do Liaojang, jak wielkie ponieśli Japończycy straty pod Portem Artura w dniu 11 b. m. otrzymaliśmy doniesienie, że brak o tem **wszelkich pozytywnych** wiadomości. Nasz sprawo-

zdawca w Liaojang otrzymał list następującej treści z Portu Artura (?). Ufamy tu wszyscy jenerałowi Stoesslowi, którego pewność zwycięstwa udziela się wojsku i ludności. Jenerał Fok powstrzymuje obecnie na przedniej pozycyi Japończyków i uniemożliwia na długi czas blokadę. Jenerał Kondratiew fortyfikuje ciągle Port Artura. Umieszczono baterye tam, gdzie pierwej uznawano za niemożliwe je umieścić. Obecne baterye i szańce czynią Port Artura twierdzą nie do zdobycia (?) (*Zobaczymy niedługo!*)

Inny jeszcze list z Portu Artura przedstawia jeszcze korzystniej stan twierdzy.

Gwałty ros. floty ochotniczej.

Statek ros. floty ochotniczej „Smoleńsk“ zatrzymał na morzu Śródziemnem okręt niemiecki „Prinz Heinrich“ i skonfiskował mu pocztę. W Niemczech i Anglii panuje z tego powodu wielkie oburzenie i uważają to za pogwałcenie neutralności i praw międzynarodowych. Rząd niemiecki użalał się w Petersburgu. Rząd rosyjski odpowiedział, że na razie nic nie wie oficyalnie o tej sprawie.

Londyn. „Peninsular oriental line“ zaprzecza, jakoby na pokładzie okrętu „Malacca“, zajętego przez „Smoleńsk“, znajdowała się broń i amunicya dla Japonii. Parowiec ten pełnił regularną służbę między Londynem a Chinami, wioząc pocztę i zwykłe towary, oprócz tego zaś transport rządowy do Hongkong.

Londyn. „Daily Mail“ dowiaduje się z Adenu pod datą wczorajszą. Kapitan rosyjskiego statku pomocniczego „Petersburg“ wystosował do angielskiego zastępcy w Adenie, za pośrednictwem kapitana okrętu „Wejpar“ wezwanie aby zatelegrafował konsulom w Suezie i Port Said, że zajmie każdy angielski okręt, który nie będzie miał dokładnego zestawienia ładunku i treści pakietów.

Aden. Doniesienie Reutera. Okręt „Smoleńsk“ zatrzymał przemocą parowiec angielski „Persia“ i dał mu pocztę dla Japonii, zabraną z pokładu okrętu „Prinz Heinrich“. Z poczty japońskiej okrętu „Prinz Heinrich“ skonfiskował „Smoleńsk“ dwa worki pocztowe przeznaczone dla Nagasaki.

Pułkownik Andeoud i siły rosyjskie.

Bern. Pułkownik szwajcarski Andeoud, który nie wiadomo z jakich powodów wydalony został z kwatery rosyjskiej, oblicza, że Kuropatkin dopiero za miesiąc będzie miał potrzebną ilość wojska.

Minister rolnictwa w Galicyi.

Rzeszów. Minister rolnictwa Giovanelli przybył tu o godz. 12 w południe powitany na dworcu kolejowym przez starostę Mirstina, pp. Adama i Stanisława Jędrzejowiczów, dra Tadeusza Piłaty zastępcę marszałka krajowego w wydziale krajowym, prezesa oddziału krakowskiego towarzystwa rolniczego p. Dąbskiego, posłów Szajera i Bombę. Minister zwiedził szczegółowo krajową szkołę mleczarską, oprowadzony przez dyrektora Rylskiego. Następnie udał się minister do Staromieścia na objad do p. Adama Jędrzejowicza. O godz. pół do 6 po południu odjechał minister do Przeworska.

Bomby w Tryeście.

Tryest. Rada m. uchwaliła wyrazić swoje oburzenie „wobec bezecnego zamiaru, który wynika ze znalezienia bomb, lecz równocześnie protestować przeciw łączeniu tego rodzaju aberracyi ze szlachetnemi ideałami wolności i obrony narodowej“.

Rada podobno będzie rozwiązaną. W Tryeście odbywają się ciągle drobne demonstracye.

Różne wiadomości.

Policyant w spodnicy. Jest nim pierwsza w Norwegii w taki urząd obleczona „hic mulier“ 56-letnia Albertyna Fridtz na wysepce Nakholm. Ma ona tutaj swoją chatę i do jej obowiązków należy czuwanie nad przyjeżdżającymi na wyspę podróżnymi, albowiem na Nakholmie aż trzy ministerya mają reprezentowane swoje interesy: ministeryum wojny urządza tutaj próbne strzelania, ministeryum handlu ma kamieniołomy, a ministeryum rolnictwa — swoje plantacye. Albertyna Fridtz gospodaruje zawzięcie, doi krowy i czuwa jednocześnie nad bezpieczeństwem trzech ministeryów...

Nowy proceder warszawski. Korespondent nasz pisze:

W jesieni roku zeszłego pisma codzienne doniosły, iż w Warszawie utworzyły się zastępy „małżeństw“, gdzie „mężatki“ zazwyczaj młode i dorodne, posiadając starych i ślepych mężów, wabią pod swe strzechy rodzinne błąkające się, a pożądliwe duchy męskie.

Duchy te spotyka w progach swego domu rzekomo obrażony „mąż“ w towarzystwie jednego lub kilku, jakby z pod ziemi wyrosłych, drabów i, występując w obronie sponiewieranego przez prześladowcę honoru żony, żąda właściwego okupu od zabłąkanej „nagiej duszy“.

Objaw, podchwycony przez pisma z bolączek codziennego życia warszawskiego, głośnem echem odbił się w ubiegły piątek w sali sądowej zjazdu sędziów pokoju m. Warszawy.

— Od dłuższego czasu — pisze w swej skardze p. D., wdowiec, mający dzieci dorosłe, kamienicę i fabrykę w Warszawie — zaczęła mnie prześladować jakaś nieznajoma dama, prosząc o poznanie się ze mną i zawiązanie „bliższych stosunków“. W cukierniach, restauracyach i kawiarniach spotykaliśmy się często. Prosiła, nagabywała, kusiła, bym ją odwiedził na Żórawiej. Byłem odporny, nieugięty i długo opierałem się. Lecz pewnej niedzieli nie wytrzymałem.

I poszły te dwa złączone z sobą duchy na Żórawią.

— Gdyśmy przyszli — skarży się dalej p. D. — ja zdjąłem palto w przedpokoju i usiadłem w saloniku, niby kozioł ofiarny.

Pani B., gdyż tak się ona zwała, zaczęła zapuszczać rolety u okien, a niebawem rozległ się dzwonek i ujrzałem przed sobą dwóch mężczyzn: jeden był stary, łysy i ślepy, lat około 60, drugi lat około 40, zbudowany znakomicie.

— Pan mi skompromitowałeś żonę — woła ten staruszek — odpowiesz mi za to. Okupić się musisz.

Widzę, żem „wpadł“.

Chciałem się wykpić jakiemiś 10, 15 rublami. Staruszek powiada, że to kpiny. U niego praktykuje się albowiem zwyczaj — 1000 rubli za takie rzeczy.

Targ w targ — dałem 50 rubli gotówką. Zgodziłem się na 300 rubli; na pozostałą sumę — 250 rubli wydałem weksel.

Grzecznie mnie tedy wypuszczono, chociaż i przed tem ani pogróżek, ani gwałtów nademną nie czyniono. Nie widziałem również w ręku tego „trzeciego“ kija, lub rewolweru.

Wyszedłszy — odetchnąłem, lecz ogarnął mnie straszny wstyd. Wstyd nie pozwolił mi zameldować o zajściu policyi tego samego dnia. Poszedłem więc tylko do redakcyi „Gońca“ i ogłosiłem, że weksel na 250 rubli został mi skradziony lub zgubiony.

W 9 dni potem wstyd „ostygł“ i poszedłem do wydziału śledczego opowiedzieć swe bóle. Prosiłem o pociągnięcie państwa B. do odpowiedzialności i unieważnienia mego weksla“.

Sędzia pokoju nie uznał w czynach państwa B. cech oszustwa i wydał wyrok uniewinniający.

Innego atoli zdania był zjazd sędziów pokoju, który po zbadaniu świadków i wysłuchaniu obrońcy państwa B., adw. Harasimowicza, skazał tychże państwa B. na 2 miesiące więzienia za tak zwany „szantaż“.

Tym sposobem i weksel, wydany przez p. D., stracił swoją wartość.

Spadek po Stanleyu. Świeżo ogłoszono testament Stanleya, z którego okazuje się, że majątek głośnego podróżnika po Afryce wynosi 140.000 funt. sterl., czyli około 4-ch milionów koron. Główną spadkobierczynią jest wdowa, oprócz zaś tego legowane są oddzielne sumy dla różnych instytucyj.

Humor.

— Za co ty, Jankiel, nie ogolisz swojej brody?

— Co ty nie wiesz, co szewc zawsze bez butów chodzi.

— Ja tego nie rozumiem.

— To jest całkiem prosty interes: ja ciągle golę chłopów i szlachciców, to nie mam czasu myśleć o sobie.

Na kolei Lwowsko Tomaszowskiej.

— Konduktor: Jeśli panu się wydaje, że pociąg idzie za powoli, to niech pan wysiądzie i idzie pieszo

Pasażer: Ba! uczyniłbym to chętnie, kiedy moja rodzina oczekiwać mnie będzie dopiero z nadejściem pociągu.

Z miejskiej centralnej targowicy na bydło w Krakowie. Dnia 19 b. m. spędzono na targ sztuk: bydła rogatego rosłego 110, jałownika 35, cieląt 339, owiec i kóz 140, nierogacizny 000. Razem 624 sztuk. — Woły płacono po 59 do 62 kor., wyjątkowo piękne sztuki po — do — kor.; krowy po 57 do 59 kor., buhaje po 00 do 00 k., cielęta po 56 do 64 kor., za jeden centnar metr. żywej wagi; cielęta na sztuki po 26 do 56 kor., nierogaciznę tuczną po 114 do 120 kor., nierogaciznę chudą po — do — kor., za jeden centnar metr. rzeźnej wagi Sprzedano dla miejscowej konsumcyi bydła rogatego, cieląt i nierogacizny 475 sztuk, na eksport bydła rogatego — sztuk, pozostało do drugiego targu 149 sztuk. Tranzakcya bardzo słaba.

Cennik ziemiopłodów w Krakowie z dnia 19 b. m. 1904 r. w „Hali zbożowej“ — Tendencya: nie zmieniona.

Pszenica biała od koron 9·70 do 10·—, biała tranzyto —·— do —·—, czerwona i żółta 9·80 do 9·80, czerwona i żółta tranzyto —·— do —·—, węgierska 0·00 do 0·00, Żyto krajowe 7·— do 7·80, targowe —·— do —·—, tranzyto —·— do —·—, węgierskie 7·65 do 7·85, Jęczmień browarny —·— do —·—, na krupy 6·50 do 7·—, na paszę 6·35 do 6·50, tranzyto —·— do —·—, Owies 7·00 do 7·40, Proso zwykłe 5·75 do 6·25, Tatarka 8·— do 9·—, Kukurydza nowa 6·90 do 7·16, stara —·— do —·—, Cinquantin nowa 7·10 do 7·80, Cinquantin stara —·— do —·—, Groch Wiktorya 11·50 do 18·50, zwykły 9·00 do 11·50, pastewny 8·25 do 9·00, Fasola cukrowa 11·50 do 13·—, długa 10·00 do 11·00, krotka 9·00 do 10·—, perłowa 11·— do 11·5., Bobik 0·00 do 0·—, Wyka 6·— do 6.50, Rzepak zimowy 9·50 do 10·—, tranzyto —·— do —·—, Siemię lniane —·— do —·—, konopne 9·— do 9·50, Lnica —·— do —·—, Mak niebieski 26·— do 28·—, szary 24·— do 26·—, Koniczyna nasienna czerwona —·— do —·—, nasienna biała —·— do —·—, nasienna szwedzka —·— do —·—, Esparsetta —·— do —·—, Lucerna —·— do —·—, Tymotka —·— do —·—, Otręby pszenne 5·50 do 5·60, żytne 5·60 do 5·70, Mąka czerwona 6·50 do 6·60, Ośagi 4.80 do 5·10, Słoma żytnia długa 2·60 do 2·80, pszeniczna długa —·— do —·—, Mierzwa żytnia —·— do —·—, pszeniczna —·— do —·—, Siano zwyczajne 3·80 do 4·00, Koniczyna pastewna 4·00 do 4·60, Soczewica 14·00 do 17·00. Ceny notowane za 50 kg.

Bez konkurencyi!

¼ litra aromatycznego silnego rumu **już za 13 cnt.**

1/16 litra zdrowej, silnej wódki, nalewki owocowej etc

już za 4 centy

wielki kielich tej samej wódki **już za 2½ centa**

nabyć można

W PROBIERNI

parowej fabryki wódek

Romana Marczyńskiego

w Pałacu na Zwierzyńcu Nr. 20 (tuż za rogatką)

Specyały: Wyjątkowo dobra Teściowa-Podbipięta-Botanik.

Nakładem księgarni katolickiej

Dra Władysława Miłkowskiego

Kraków, ul. św. Jana 6, (Hotel Saski)

wyszła

NOWENNA

na cześć niezwyciężonego Męczennika **św. Krzysztofa** według tego, jak się zwykle odprawia w Barcelonie, w kaplicy pod wezwaniem tegoż świętego. Z hiszpańskiego przełożył **M. hr. W.** Cena 30 halerzy. Za nadesłaniem z góry 35 hal. przesyłka franco. Tamże **obrazki św. Krzysztofa** z tekstem polskim po 4 halerze, **medaliki św. Krzysztofa** po 4 i po 6 hal., zaś srebne po 80 hal., K 1·20 i K. 1·60. 326

Tamże wyszedł: **Najtańszy przewodnik po Krakowie** Cena 20 hal.

Dla NIEDOKREWNYCH

HYGEA PERLE



NATURALNE WINO CZERWONE

Wyłączne zastępstwo w Reprezentacyi szczawy Krondorfskiej.

KRAKÓW - GRODZKA 48.

SCHAMPOOING PETROLE

495(?)

czyści, zapobiega wypadaniu i rozdwajaniu włosów

Wiskida Remi, Kraków, Plac Maryacki.

Perfumerye. — Fabryczny skład grzebieni.

Tokarzy do drzewa 3 czeladzi

potrzeba zaraz 794

ul. Skałeczna 8, Kraków

Michał Gargul.

Z powodu zmiany lokalu sprzedaję swoje towary o połowę ceny jak pierwej:



Najnowsze wózki dziecinne, maszyn do szycia, lustra, zegary, obrazy, dywany chodniki, kapy na łóżka, łużeczka dziecinne i łużka żelazne tylko przez kilka dni.

Arnold Fallek, w Podgórzu

ul. Kalwaryjska l. 4 I piętro

Od 1 sierpnia b.r. w nowym lokalu

Podgórze, Rynek l. 10, I. piętro.

NAJLEPSZE HYGIENICZNE

TOWARY GUMOWE

do celów sanitarnych

polecają

Reim i Spółka

w Krakowie, Rynek 37, linia A-B.

Cenniki darmo. Wysyłka dyskretnie.

Zakład Artystyczno-Fotograficzny

FRANCISZKA KRYJAKA

w Krakowie

wchód do zakładu od ul. Dominikańskiej l. 3, i od ulicy Poselskiej l. 30.

Ceny w zakładzie:

Za 3 egzemplarze fotografii format wizytowy	Kor. 2·—
Za 6 egzemplarzy „ „ „	Kor. 3·—
Za 3 egzemplarze fotografii format secesyjny	Kor. 2·—
Za 6 egzemplarzy „ „ „	Kor. 3·—
Za 3 egzemplarze fotografii format gabinetowy	Kor. 4·—
Za 6 egzemplarzy „ „ „	Kor. 6·—
Za 3 egzemplarze fotografii format secesyjny	Kor. 3·—
Za 6 egzemplarzy „ „ „	Kor. 5·—
Za 3 egzemplarze fotografii format buduarowy	Kor. 6·—
Za 6 egzemplarzy „ „ „	Kor. 10·—
Karty korespondencyjne za 6 egzemplarzy	Kor. 1·40
„ „ 12 „	Kor. 2·40

Z poważaniem **Franciszek Kryjak.**



Marka ochronna

Palcie tylko „Progress“ Zdrowotne tutki

(Przemysł krajowy)

„Progress“ zdrowotne tutki wyrabiane z najlepszego papieru, wychodzą z maszyny całkiem gotowe, szyte (nieklejone), drukowane i opatrzone w mundsztuki, wypełnione chemicznie czystą „sznurową watą“, pochłaniającą nikotynę. Maszyna układa je także automatycznie w pudełkach.

„Progress“ zdrowotne tutki chronią przed chorobami, udzielającymi się od ludzi, ponieważ w czasie wyrobu nie dotyka ich ręka ludzka.

„Progress“ zdrowotne tutki są największą zdobyczą nowoczesnej hygieny, w dziedzinie fabrykacyi tutek. Maszyna „Progress“ jest jedyną w Monarchii.

Do nabycia w c. k. trafikach.

Maszynę można oglądać w poniedziałek i czwartek między 4—5-tą godz. we fabryce przy ul. Pawiej 12.

Wydawca: Lucyna Szczepańska. Redaktor odpowiedzialny: Ludwik Szczepański. Drukiem Józefa Fischera w Krakowie. Telefon 412